DODATEK DO N. 26.

Dnia 25 września 1840.

— Czytamy w dzienniku L'Univers z dnia 20 b. m.

« Przy wstąpieniu na tron nowego Króla Pruskiego, tyle opowiadano o jego łaskawem dla swoich poddanych katolickich usposobieniu, że i my byliśmy pełni nadziei. Ufność naszą zdały się potwierdzać niektóre rozporządzenia, których prawdziwego znaczenia, kłamliwy język dzienników niemieckich, nie dał nam od razu ocenić. Dzisiaj udzielone nam *autentyczne* dokumenta przekonywają nas żeśmy zanadto w nadziejach byli skwapliwi; niestety, jest rzeczą niezawodną że Król dzisiejszy wlecze się koleją przez poprzednika mu wskazaną: upiera się w odmowie wolności religijnéj i równości z innemi wyznaniami katolickim swoim poddanym, jeśli kilka powierzchownych koncessii zmniejszających sromotność wymagań swoich od kościoła zrobił, w gruncie nie przyznaje nic z rzeczy które kościół ma prawo, i to co zwie łaskawością, przypisać należy potrzebom politycznym z wypadków Europę od dwóch miesięcy poruszających, wyrządzoną.»

— Czytamy w dzienniku l'Univers z 24 Września.

« Dymissia Biskupa Wrocłaskiego dała powód do wielu błędnych mniemań które sprostować należy. Biegały przypuszczenia że Stolica święta uciekła się do Króla Bawarskiego wzywając jego wdania się, żeby zmusić Biskupa do złożenia godności. Jakżeż można było rzeczy podobnéj uwierzyć? Czyż do króla należy biskupów z urzędu składać? Czyż Stolica święta mogłaby się posunąć aż do przyznania podobnéj władzy królowi protestanckiemu? Możnaż podobne postępowanie przypuścić dziś kiedy stosunki są zupełnie między Rzymem i gabinetem Berlińskim zerwane?

Chciano również upatrywać związek między postanowieniem Biskupa Wrocławskiego a powrotem Arcybiskupa Poznańskiego do swojéj dyecezii; dwa te wypadki nic wspólnego nie mają, i

rozkazy Ojca S. które jedynie zmuszają Biskupa Wrocławskiego do wyzucia się z urzędu, niezawodnie wyszły z Rzymu, na trzy przynajmniéj miesiące przed rozkazem królewskim tyczącym się uwolnienia Arcybiskupa Poznańskiego.

Gabinet pruski daleki od zachęcania Biskupa Wrocławskiego do zgodzenia się z żądaniem Ojca S., to jest do podania się do dymissii, i owszem nie przestaje go odmawiać o tyle o ile może. Prawdę tym razem głosiła Gazeta Augsburska w któréj czytaliśmy w liście z Berlina: « Rząd wziąwszy postanowienie sprze-« ciwiania się wszelkiemi siłami podobnemu zamachowi, do « rozjątrzenia umysłów i rozdziału wyznań w Szląsku dążącemu, « rozkazał posłowi swemu w Rzymie zrobić w téj mierze oświad-« czenie tak wyraźne i tak nieodzowne, że spodziewać się wkrót-« ce należy równie wyraźnéj odpowiedzi. » W tych wyrazach jasno widać jaka jest owa mniemana gotowość Króla w rzeczy otrzymania dymissii od biskupa; nie tak łatwo precz się odrzuca swoją ostatnią podporę. Właśnie wypadek dymissii Biskupa Wrocławskiego nowe powikłania zrodzić może; prawa wszakże kościoła i pierwszeństwo Stolicy Apostolskiéj, z nową z téj próby wyjdą okazałością.

Są także w obiegu rozmaite pogłoski o przyjęciu nowego wysłańca pruskiego przez rząd papieski, z przyjęcia tego pełno przesadzonych wniosków wyciągają. Ręczamy że cała rzecz nie ma wagi jaką do niéj przywiązują. Prawda jest że po raz pierwszy od wywiezienia Arcybiskupa Kolońskiego, reprezentant Prus do kardynała Sekretarza Stanu Jego Swiętobliwości przypuszczony został; ale to jedynie dla oznajmienia urzędownie dworowi rzymskiemu śmierci Króla i wstąpienia na tron jego następcy, zwyczaje dyplomatyczne przyjąć posła nakazywały szczególniéj kiedy nowe panowanie podobieństwo pojednania rokować się zdawało. Wszelkie inne wnioski są przedwczesne. »

Panie Redaktorze!

Gdybyśmy żyli w towarzystwie normalnem, w któremby oszczercy odpowiadali swoją osobą za psoty swojego języka, nie

nudził bym twoich czytelników moją reklamacią. Ale wiesz że od czasu jak Pan Bóg dał tchórzom druk i dyliżans, ażeby to plwali z daleka, czego w oczy powiedzieć nie śmieją, honor ludzki musi chcąc nie chcąc, parlamentować z tą nową rasą ciemięzców.

Nowa-Polska dwóch rzeczy strawić nie może. Żelaznéj Maryny i tego co ona nazywa dokończeniem dzieła M. Mochnackiego. Co do pierwszego to nic dziw. Żadne brzydkie stworzenie nie lubi swojego zwierciadła. Co do drugiego, rzecz potrzebuje wyjaśnienia.

N. P., w ostatnim swoim paszkwilu, zagraża mi wynagrodzeniem od X. Czartoryskiego, za pracę o któréj Xiąże może nigdy nie słyszał. Gdyby N. P. nie była uciekła za morze przed wzgardą i oburzeniem Emigracyi, o temby naprzód wiedziała, że się tutaj nikt nie narzucił dziedzicem M. Mochnackiego, i że jeżeli komu mogła przyjśdź na myśl *substytucia* tego rodzaju, to zapewne nie ludziom którzy oceniając z kąd innąd talent tego znakomitego pisarza, opłakują herezią dynastyczną w któréj M. Mochnacki zestąpił do grobu.

Ani X. Czartoryski, ani Tow. Literackie, ani nikt pod słońcem nie *wyznaczał* mnie do kończenia dzieła Mochnackiego. Piszę o powstaniu narodowem, w języku ojczystym, tak jak o niem pisałem w języku francuzkim, tak jak trzydziestu innych pisać o niem mają prawo i zapewne piszą, nie pytając o pozwolenie ani X. Czartoryskiego, ani N. Polski. Na to rzemiosło nie trzeba, Bogu dzięki, konkursów i patentu. X. Czartoryski i jego dworzanie nie byli nigdy orłami w wyborze swoich przyjaciół, ależ tyle przynajmiej mają rozpoznania, ażeby nie wynagradzali najjawniejszych swoich zaskarżycieli historycznych i politycznych.

Nowa-Polska która nie pojmuje stosunku z arystokracią bez przywiązywania do nich myśli żebrania od Tow. Dam, zasiłków na ucieczkę do Londynu, nie rozumie też ażeby można uczęszczać na Tow. Literackie bez potakiwania występkom stanu jego członków. To przechodzi wyrozumiałość honoru Pana J. B. O. Z zasadami mojemi nie taiłem się przed Tow. Literackiem. Wie-

dzą bardzo dobrze członkowie Towarzystwa, że mają we mnie najzaciętszego przeciwnika politycznego.—Wojny téj w prawdzie nie wypowiedziałem im w paszkwilach osobistych, bo to wojna zdyskredytowana już przez generałów szkoły Pana J. B. O. Nie wykreśliłem się z Towarzystwa Literackiego, bo to, jako zgromadzenie Literackie, nie spowiadało się przedemną ze swoich grzechów nieliterackich. Nie ogłaszałem się też Józefem Tow. Literackiego w protestaciach i wyznaniach wiary bazgranych błotem, bo dosyć już błaznów wdarło się do nieśmiertelności przez wygodne męczeństwo. Z resztą dykcionarz Emigracyi tak poprzekręcał znaczenia języka ludzkiego, że milczenie zostało dzisiaj jedynym środkiem rozumienia się między współwyznawcami.

Nowa-Polska, mająca pretensie do poszukiwań historycznych, nie potrzebnie wydaje tyle jadu ażeby odkryć dla czego człowiek piszący o powstaniu narodowem, uczęszcza na towarzystwo posiadające główną część archiwów tego powstania. O tem, jak i o wielu innych rzeczach po raz pierwszy słyszę w N. Polsce, ażeby antykwariusz grzebiący w ruinach, sam koniecznie miał zostać ruiną.

Przysłowie, « Z jakim kto przestaje, takim się sam staje, » wymyślone niezawodnie zostało przez ludzi którzy sami nic do stracenia nie mieli.

Takiem prawem Pan Jozafat Bolesław Ostrowski, który z wielo uczciwemi ludźmi rozmawiał, sam by miał bydź uczciwym człowiekiem? O! to mospanie teoryjka za nadto zyskowna dla łotrów a za nadto uciążliwa dla świata. Rozum nie podpisuje się na takich zamianach. Nie na to są czoła miedziane ażeby się z niemi czoła ludzkie obdzielać musiały swoim rumieńcem. Dusza ludzka to nie ścierka. Bóg ją dla tego zamknął w potężnem ciele, jak hostią w monstrancyi, ażeby mogła obiedz ziemię wzdłuż i wpoprzecz, spaśdź wszędzie i wzlecieć wszędzie, bez skalania swojéj niebieskości!

Przyjm Panie Redaktorze wyraz mojego rzetelnego szacunku,

L. Mierosławski.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, RUE JACOB, 30.